PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poran." lub „Wiecz." 440 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką pocztow. 500 M
Za granicą . . . . . 650 M
Za 2 wyd. „Poran". i „Wiecz." 880 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . . 1000 M
Za granicą . . . . . 1250 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 20 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

REDAKCYA: ul. Sokoła 4. I. p. P. T. Interesantów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 12 a 1 w poł. Rękopisów nie zwraca się. — Telefon redakcyjny Nr. 15.
BIURA ADMINISTRACYI: ul. Sokoła 4. parter, otwarte od godziny 6-tej rano do godziny 7-mej wieczór. — Telefon administracyjny Nr. 291.

Nr. 6349. Lwów, niedziela 9. Kwietnia 1922. Rok XIII

M. Ententa niedopuszczona do wstępnych obrad gen.

Haussa marki p. w Wiedniu i na Ukrainie.

Nowa, nieunikniona wojna — wojną powietrzną.

Niema pierwszej linii obronnej!

Anglia chce wielkiej floty napowietrznej. — Niema linii powietrznej, są tylko okręgi. — Rozwój floty wojennej. — Bombardowanie na daleką odległość.

—o—

Lwów, 8. kwietnia.

(*) Ze szpalt prasy angielskiej znowu rozlega się głos przestrogi:

1) Ponieważ Kongres Pokoju w Wersalu nie uczynił wszystkiego, co było w jego mocy, aby nową wojnę uniemożliwić;

2) Ponieważ wszystkie państwa, zbrojąc się wciąż, dowodzą tem samem, że za ostateczny argument uważają wciąż zbrojną pięść;

3) Przeto nowa wojna jest nie tylko możliwa, ale niemal nieunikniona, zwłaszcza, że mimo Pokoju Wersalskiego, pokój na świecie jeszcze nie zapanował.

Wobec tego należy być przygotowanym do nowej wojny, która

będzie wojną powietrzną.

(Ciąg dalszy na str. 2-giej).

Mała Ententa nie weźmie udziału w gen. obradach wstępnych.

Program konferencyi obejmuje trzy punkty.

—oo—

Paryż, 8. kwietnia.

(Telef.) (G). Jak podają dzienniki

na porządku dziennym obrad międzysojuszniczych konferencyi przedwstępnej.

jaka się odbędzie jutro w Genui, stoją następujące kwestye:

1) **Które państwa odpowiedziały na zaproszenie** na konferencyę genueńską, wystosowane przez Radę Najwyższą w Cannes.

2) **Jakie odpowiedzi wpłynęły** w sprawie warunków, które Rada Najwyższa postawiła w swoich zaproszeniach.

3) **Jakie środki są potrzebne,** aby warunki te zostały na konferencyi dotrzymane.

Państwa wchodzące w skład małej ententy nie mogą brać udziału w konferencyi przedwstępnej, ponieważ nie należą do grupy narodów, od której wyszło zaproszenie. W tym ostatnim punkcie

Francya musiała ustąpić żądaniom Włoch i Anglii.

Marka p. niezwykle poszukiwana w Wiedniu.

—oo—

Wiedeń, 8. kwietnia.

(Telef.) (G) Na giełdzie tutejszej

marka polska była niezwykle poszukiwana.

To też kurs jej ustawicznie wzrastał. Pod koniec giełdy notowano

markę polską 204, przekazy na Warszawę 206.

Z NIEOFICYALNEJ GIEŁDY PRZEDPOŁ

Lwów, 8. kwietnia.

Tendencya spokojna — obrót z powodu soboty słaby, ceny trzymają się w ramach wczorajszych.

Dolary amerykańskie 3820—3825, jedynki i dwójki 3720—3725, dolary kanadyjskie 3620—3630, 1-ki i dwójki 3520 — 3530, marki niemieckie 13 30—13 35, setki 12 80—13 00 drobne 12 50—12 80, leje 27 00—28 00. drobne 26 00—27·00, czeskie korony 72·00—72·50 drobne 70·00 do 71·50, austryackie tysiączki nowszej emisyi 950 — 960, starszej emisyi 2200—2300, setki nowszej emisyi 90·00 — 95·00, star. emisyi 210·00 — 220·00, 50-koronówki 40·00 — 130, 20-koronówki 18·00—43·00, 10-koron. 9·00 — 22·00, 1-ki i 2-ki 0·80—1·00 f., ruble 5-setki 1·65—2·20, setki 2·50—3·20, 25-rublówki 1·60—2·10, 10-rubl. 1·50—1·60, reszta drobnych od 00·80—1·10, dumskie tysiączki 35·00—45·00, dumskie 250 rb. 20·00—40·00. karbowańce 1·10—2·80 hrywny 4·00—7 00 franki franc. 230 — 240 funty szterl. 16200—16400, franki szwajcarskie 750—780.

Złoto: 20-kor. 14600—14650, 20-frankówki 14250—14300, 20-markówki 17000—17200, funty szterlingi 14400 — 14420, 10-rublówki 18800—19000 dolary 3700—3720.

Srebro: Korony austr. 240—245, 5-koronówki 1250—1280, floreny 625—640, ruble 1080 — 1100 kopiejki 4 80—5·00, dolary amerykańskie 2850—2900, połówki i ćwiartki 2600—2620, dolary kanad. 2550—2600, drobne 2400—2420. leje 220—225.

a zatem mowy nie może już być o żadnych pierwszych czy drugich liniach obronnych, które dla aeroplanów i statków napowietrznych nie istnieją, lecz musi się być przygotowanym każdej chwili do błyskawicznie szybkiej, piorunującej „defenzywnej ofenzywy“ przy pomocy floty napowietrznej.

Najsilniej i najpoważniej zaangażował się w tej sprawie „Times“ londyński, który umieścił szereg artykułów gen. Groves'a, podczas wojny kierownika operacyi napowietrznych w ministerstwie floty napowietrznej, później doradcy w tych sprawach na konferencyi pokojowej, zatem żołnierza i specyalisty, obeznanego ze stanem rzeczy.

Gen. Groves stwierdza przedewszystkiem, że

najważniejszą bronią są dziś aeroplany i że traktat pokojowy, mimo usiłowań, broni tej Niemcom z rąk nie wytrącił.

Budowania aeroplanów ani statków napowietrznych Niemcom nie zabroniono, przeciwnie, przez zmniejszenie armii i floty, ułatwiono im tem intensywniejszą działalność na polu lotnictwa. Stwierdzono, iż różnica między aeroplanem „cywilnym“ a wojskowym jest minimalna lub też prawie zupełnie nie istnieje. Aeroplany pasażerskie mogą bez najmniejszych trudności przewozić bomby. Otóż Niemcy budują aeroplany bardzo pilnie, a prócz tego mają też liczny personal lotniczy.

Według obliczenia francuskiego, 1 aeroplan może przewieźć na odległość 300 km. 1 tonnę materyału wybuchowego, 1000 aeroplanów przewiezie na tę samą odległość 1000 1-tonnowych bomb, co stanowi

w przeciągu dnia więcej materyału wybuchowego, niż zużyto przez rok Wielkiej Wojny.

Aeroplany, które miały się pokazać na widowni dopiero pod koniec wojny, z powodu zawarcia pokoju nie pokazały się, więc nikt nie wie, z czem właściwie ma do czynienia. Nie jest jednak tajemnicą, iż siła końska motorów niektórych aeroplanów przewyższa siłę końską wielu lokomotyw. (Ponad 1000 koni par.) To są fakty. Przewożenie aeroplanami tonnowych bomb nie należy do rzadkości, są jednak aeroplany, przewożące bomby wagi 2000 kg., a nawet cięższe. Tak nośność aeroplanów. jak też i siła wybuchowa bomb jest wciąż jeszcze przedmiotem pracy i różnych udoskonaleń. Obecnie robi się

doświadczenia aeroplanami, kierowanemi nie przez pilota, lecz z innych aeroplanów przy pomocy telegrafu bez drutu. Taki aeroplan jest jedną olbrzymią bombą, która celu chybić nie może.

Nie zwraca się też uwagi na to, że prócz bomb o kolosalnej sile wybuchowej, bomb, służących do wywoływania pożarów, aeroplany

zbrojne są w bomby z płynnym, cięższym od powietrza gazem trującym, który wlewać się będzie do piwnic, kolei podziemnych i t. p.

Podczas Wielkiej Wojny w największym raidzie napowietrznym nad Anglią brało udział 36 aeroplanów, a wogóle największy dotychczasowy raid liczył 50 aparatów. Dziś jednak aparaty liczy się na tysiące, a każde większe państwo bez wysiłku może zbudować 100 aeroplanów miesięcznie. (Francuzi budują 150). To też liczyć się należy nie z jakiemiś małemi raidami, ale z tem, że

pewnego poranku nad danym krajem pojawią się tysiące aeroplanów, które zasypią ziemię ciężkiemi bombami, bombami, wywołującemi pożary i bombami z gazami trującemi.

Aeroplany te będą dążyły do zupełnego sparaliżowania przeciwnika, t. j. do zniszczenia błyskawicznego wszystkich podstaw jego floty napowietrznej, samej floty, węzłów kolejowych i strategicznych, magazynów, fabryk amunicyi, mostów, wreszcie do sterroryzowania ludności zapomocą bombardowania miast.

Jak stawić czoło takiemu najazdowi?

Bierna obrona jest niemożliwa. Londynu w r. 1918 broniło przeciw nielicznym eskadrom napowietrznym niemieckim 11 specyalnie wyćwiczonych eskadr nocnych, 180 dział pionowych, 10 „captif'ów“, 300 aeroplanów i mnóstwo reflektorów, przy czem było 30000 ludzi zajętych. Milionów i milionów ludzi i dziesiątek tysięcy dział trzebaby na bierną obronę przeciw takiemu nalotowi całego kraju i wszystkich miast, a w dodatku obrona ta nie byłaby skuteczna.

Jedyną obroną jest napowietrzna ofensywa defenzywna, czyli sparaliżowanie nalotu floty nieprzyjacielskiej przy pomocy własnej floty napowietrznej.

Gotowość tej floty i ten pierwszy bój napowietrzny będzie decydujący w nowej wojnie.

Francya, której to wszystko jest dobrze wiadome, już dziś ma na stopie pokojowej 126 eskadr lotniczych, a na drugi rok będzie ich miała 220, razem 2000 aeroplanów, prócz aeroplanów cywilnych, które pilnie buduje. Anglia ma około 6 eskadr, liczących razem 150 aparatów.

Ale nie tylko Francya i Niemcy potrafiły należycie ocenić doniosłość floty napowietrznej.

Gen. Groves twierdzi, że państwa bałtyckie, mianowicie Finlandya i Estonia mają już około 600 aeroplanów w armii.

czyli, że napowietrzna flota tych małych państw czterokrotnie przewyższa angielską flotę napowietrzną. Albowiem z powodu stosunkowej taniości aeroplanów, nawet mniejsze państwa mogą się zdobyć na potężną flotę napowietrzną.

Rewelacye gen. Groves'a zawierają wiele ciekawych szczegółów o taktyce aeroplanów, łącznie z torpedowcami przeciw wielkim krążownikom. Ponieważ floty nie mamy, na razie nas to nie dotyczy.

Ale poważnie powinniśmy się zastanowić nad groźbą ewentualnego nalotu na nasz kraj. Jest to wizja straszliwa, lecz — jak mówi poeta — „gdzie niema wizji, tam naród ginie!“

Aby nie padł — piorun z jasnego nieba..

Z

Dr. JÓZEF PIOTROWSKI.

Z Wystawy obrazów.

—o—

Lwów, 8. kwietnia.

Fantazya na temat okrucieństwa i wszelkiego barbarzyństwa wojennego długo jeszcze będzie podniecać umysły, pobudzać twórczość i niepokoić dusze artystów naszych i obcych. Po licznych, chwytanych z natury szkicach Pautscha mamy obecnie cykl akwarelowy szkiców realistyczno-alegoryczno-symbolicznych prof. Sichulskiego. Temperamenty niemal równe, co do gorąca, zapału, impetu i brawury malarskiej, ale u obu odmiennie konstrukcye myślowo-psychiczne. U Pautscha przebijał pewien sentyment, była widoczna nawet miękka, subtelna melancholia, zarówno w ujęciu niektórych tematów, jakoteż w kolorycie. U Sichulskiego, jako niezrównanego karykaturzysty, pod względem rysunku, myśli i psychiki przeważa gryząca ironia, jako cierpkie, a smutne memento na ludzką niemoc szarą, przyziemną, dławiącą i na niemożliwość uniknięcia krwiożerczej animalizacyi życia, czynów i postępowania.

Z tego punktu widzenia stają się zrozumiałe owe, jakby na pierwsze spojrzenie zdawać się mogło, tanie, może nawet trywialne pomysły i efekty, jak promienie krwi tryskającej z wychudłej piersi obrzydliwej baby-nędzy („mobilizacya“, czyli posiew krwi), lub krwawo zachodzące słońce w postaci trupiej czaszki nad okopami pełnemi trupów żołnierskich; w powietrzu nieodstępne stada ptactwa czarnego, mające potęgować wrażenie grozy i okrucieństwa. Jednak znacznie silniej działają na wyobraźnię i głębsze wywołują uczucia, szkice pozbawione wszelkich strasznych znaków symbolicznych na niebie i ziemi. Do tych należy trup żołnierza i konia, trup kobiety z dzieckiem obok spalonej chaty i rozdawanie medali, na krwią zbroczonej ziemi pod stopami wojowników bez głów. Jest to szereg wyprężonych „na baczność“ żołnierzy, którym rama obrazu obcięła głowy; tylko ostatniego w szeregu widzimy z tępą, ordynarną, bezmyślną, jakby animalną twarzą zwróconą w stronę stojącego przed szeregiem marnego, zblazowanego oficerzyny, któremu rama również zakryła znaczną część głowy. W wychudłej ręce trzyma lekko wzniesiony, pobłyskujący medal. Tu jest już widoczna dosadna, a bardzo głęboko pojęta karykatura-satyra na marność, nędzę i zezwierzęcenie człowieczych mózgów w sensie ogólno-ludzkim.

Taką głębię myśli prostemi środkami potrafi stworzyć tylko wielki talent Sichulskiego. Jako wielka i bardzo poważna firma malarska pozwolił też sobie celowo i świadomie pożyczyć w trzech ostatnich obrazach cyklu, motywy z pomnika Marsylianki Rudego, wzgl. z „Obrony“ Rodina z obrazu Saschy-Schneidra i powtórzył niemal wiernie znaną rzeźbę: „homo sapiens“ Rodina. Jest to problem estetyczny i artystyczny, nad którym możnaby długo dyskutować, oświetlając go i wyjaśniając ze stanowiska rozmaitych, wręcz odmiennych założeń i zapatrywań. Tu wystarczy nadmienić, że w tym wypadku Sichulski posługując się celowo motywami obcemi nie tylko nie uchybił twórczości artystycznej, ale przenosząc najwidoczniej w całym cyklu treść duchową nad formę zewnętrzną, spotęgował znacznie siłę uczucia i pogłębił myśl przewodnią zasadniczą.

Czem jesteś, pyta na końcu wraz z ową uosobioną mądrością i genialnością Rodinowska, ty człowieku myślący i ty zagadko wszechludzka, wynosząca się ponad wszelkie stworzenie boskie? Czem twoje genialne myśli najwznioślejsze i twój wielki, Bogiem natchniony duch twórczy? Gdzie ludzkość i człowieczeństwa posłannictwo najszczytniejsze, wobec czynów bestyalstwa najdzikszego?

Jesteś karykaturalnym paradoksem i marną, najpodlejszą parodią samego siebie, nędzną, bezduszną, bezrozumną („nagroda“) materyą, której niezbadanem przeznaczeniem niszczyć i być niszczoną, by utrzymać byt wieczny i istnienie nieskończone. Tak odpowiada swym cyklem Sichulski, myśliciel-karykaturzysta, zadumanemu mędrcowi Rodina, a ziemia prarodzicielka wszechrzeczy i ludzi wyklina człowieka i pazurem mu grozi (Sascha-Schneidra) za jego potworne, nieludzkie dzieło krwi i zniszczenia, za pożeranie siebie samego.

Wszystkie akwarele są szkicowane pobieżnie

Dalsza haussa marki polskiej na Ukrainie.

Kurs marki urósł w dwójnasób.

Horendalna drożyzna artykułów żywnościowych i pierwszej potrzeby. — Nowy dekret w dziedzinie szkolnictwa. — Powrót do ustaw „carskich". — Zastanowienie ruchu osobowego. — Środki transportowe oddane na usługi „kampanii zasiewnej". — Brak zwierząt pociągowych. Znaczna ilość towarów czeskich na Ukrainie.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

Skała, 6 kwietnia.

Donosiliśmy swego czasu w poprzednich korespondencyach

o ciągłej zwyżce kursu marki polskiej

w Rosyi i na Ukrainie. W końcu lutego notowano już jedną markę polską 260 rubli sowieckich. Obecnie, jak informują nas osoby przybyłe z za Zbrucza, wartość naszej marki wzrosła na Ukrainie niemal w dwójnasób, mianowicie

za jedną markę płacą 425—440 rubli sowieckich,

lub też za milion rubli sowieckich dają 2300 do 2400 marek polskich.

Rzecz jasna, iż w parze z tym upadkiem wartości pieniądza sowieckiego idzie wzrost drożyzny. W pierwszym rzędzie

poszły horendalnie w górę

ceny produktów żywnościowych oraz artykułów pierwszej potrzeby. Oto np. kilka przykładów, świadczących o drożyźnie w pasie pogranicznym: **pud mąki pszennej (16 kg.) kosztuje 1,800.000 rubli, funt (40 dkg.) cukru miałkiego 190 tysięcy rubli itd.** Czyż nie oznacza to dostatecznie zupełnego bankructwa „waluty" sowieckiej?

Z opowiadań osób przybyłych należy zanotować fakt

ukazania się nowego dekretu

w dziedzinie szkolnictwa wyższego, świadczący o zmianie zasad rządu sowieckiego. Mianowicie jak wiadomo, bolszewicy po objęciu władzy zaprowadzili „porządek", wedle którego abituryenci wyższych uczelni

nie musieli posiadać ukończonych szkół średnich,

ani też innych. Pierwszeństwo wstąpienia na uniwersytet i inne wyższe uczelnie dawało pochodzenie z klasy robotniczej oraz „zasługi" położone około rewolucyi. Naturalnie, iż skutkiem tego „systemu" wyższe szkoły zapełniły się

ludźmi umiejącymi zaledwie czytać i pisać.

Obecnie wedle wspomnianego nowego dekretu

przywraca się stary „carski" porządek

i przyjmuje się osoby posiadające wykształcenie średnie.

Jak nas ponadto informują, osobowy ruch kolejowy na Ukrainie został w ostatnim czasie

niemal zupełnie zastanowiony,

z powodu konieczności oddania wszelkich środków transportowych na usługi „kampanii zasiewnej", tj. trudniącej się transportem zboża nasiennego. Na całym terenie Ukrainy jednak odczuwać się daje

dotkliwy brak zwierząt pociągowych;

w wielu miejscowościach zasiew odbywa się w ten sposób, że włościanie sami zaprzęgają się w miejsce koni. Komunikat urzędowy zawiadamia, iż z chwilą ukończenia zasiewów ruch osobowy zostanie przywrócony, a nawet znacznie więcej pociągów puszczonych będzie w ruch.

Dodać należy, iż na Ukrainę nadeszła już

znaczna ilość jęczmienia pod zasiewy.

Zakupiony on został przez przedstawicieli ukraińskich w Czechach. Wogóle zauważyć się daje na Ukrainie masowy przypływ towarów czeskich.

Incognitus.

---

i utrzymane w tonie brudnawym, ponurym. Fabuła, symbolika i głęboka treść duchowa wybijają się na plan pierwszy.

Znakomity jest projekt do witrażu, przedstawiający sąd ostateczny, zwłaszcza świetnie skomponowana i narysowana, a bajkowo kolorystyczna, harmonijna połowa dolna z karzącym Michałem Archaniołem i ciałami potępionych wśród (potworów) wężów i płomieni piekielnych. Mniej udatny, aczkolwiek odznaczający się niezwykłą oryginalnością i świeżością pomysłu jest obraz większych rozmiarów, przedstawiający jesień i Charona. I tu symboliczna treść góruje nad formą i efektami czysto malarskiemi w danem założeniu świetnie pomyślanemi.

Wystawione obecnie akwarelowe widoki Pautscha są wszystkie podpisane. — Ludzie patrzą i nie wierzą, zaś Zarząd twierdzi stanowczo, że wszystkie podpisy są autentyczne.

Widoki i portrety Kwiatkowskiego odznaczają się, jak zawsze swoistym, a bardzo miłym, subtelnym kolorytem i poprawnym rysunkiem, cechującym mistrza obdarzonego wytwornym smakiem estetycznym i dużą kulturą artystyczną. Słabsze są, zbyt realistycznie traktowane, większe olejne widoki z Krakowa. Niedomaga perspektywa [illegible], a przez to i powietrzna.

Konkursowym pracom architektonicznym rozbudowy „Targów Wschodnich" poświęcimy artykuł oddzielny.

Polska musi zapobiedz knowaniom monarchistów rosyjskich,

lecz należy pamiętać o arcywojennych sowietach.

Warszawa, 8. kwietnia.

(PAT). Komisya wojskowa wspólnie z komisyą spraw zagranicznych rozpatrywała interpelacye pp. Żmitrowicza i Skarbka w sprawie

knowań monarchistycznych organizacyi rosyjskich

na terenie Polski. W niezwykle ożywionej dyskusyi brali udział wszyscy trzej ministrowie. Prezydent Ponikowski oświadczył, że o istnieniu takich organizacyi jest mu wiadomem i że władze polskie poczyniły

odpowiednie kroki celem zapobieżenia tym knowaniom.

Minister Sosnkowski stwierdził, że knowania te mają ścisły związek z ogólną sytuacyą polityczną, wytworzoną przez zwołanie konferencyi genueńskiej. Po dyskusyi przyjęto następujące rezolucye: 1) p. Liebermana: Wzywa się rząd, aby zebrany przezeń materyał o knowaniach monarchistycznych rosyjskich, zagrażających pokojowi, udzielił do wiadomości

rządom reprezentowanym w Radzie Najwyższej

i zwrócił uwagę na konieczność odpowiednich zarządzeń, a pozostającymi do rozporządzenia środkami postarał się poinformować w czasie stosownym również

opinię publiczną Europy

o wykrytych w Polsce knowaniach monarchistów rosyjskich, następnie, aby na jednem z następnych posiedzeń ujawnił nazwiska tych osób z pośród społeczeństwa polskiego, które świadomie czy nieświadomie popierały akcyę wzmiankowanych monarchistów; 2) p. Chądzyńskiego: Połączone komisye spraw wojskowych i zagranicznych wobec stwierdzonej akcyi konspiracyjnej emigracyi rosyjskiej, obecnie monarchistów, na terenie Rzeczypospolitej, wzywają rząd, aby przedsięwziął wszystkie środki celem należytego strzeżenia granic wschodnich i

uniemożliwienia w przyszłości wszelkiej roboty konspiracyjnej żywiołów obcych na terenie Rzplitej

i złożył sprawozdanie Sejmowi w ciągu miesiąca; 3) p. Perla: Wzywa się rząd, aby zwrócił uwagę państw i reagował w drodze dyplomatycznej na niebezpieczeństwo wynikające dla pokoju z ustawicznych pogróżek

arcywojennej Rosyi sowieckiej

Za kulisami sowieckiego pokoju.

Charków, 8. kwietnia.

(AW). Rząd ukraiński zarządził rejestracye lekarzy

w celach mobilizacyjnych.

Mobilizacya została dziś ogłoszona dla charkowskiego okręgu wojskowego. Rejestracyi podlegają wszyscy cywilni i wojskowi lekarze, niezdolni do służby w szeregach, a mianowicie mężczyźni począwszy od rocznika 1866, a kobiety od rocznika 1870. Zarządzenie to jest charakterystyczne, jako jedno z licznych przygotowań mobilizacyjnych, które sowiety kontynuują

nie bacząc na konferencyę w Genui.

Ministerstwo b. dzielnicy pruskiej zniesione.

Warszawa, 8. kwietnia.

(PAT). Na ostatniem posiedz. Sejmu Izba przyjęła ustawę o zniesieniu byłej dzielnicy pruskiej, oraz uchwaliła rezolucyę, wzywającą rząd do przeniesienia departamentów ministerstwa z Poznania do Warszawy.

Regulacya płac sędziów i prokuratorów.

Warszawa, 8. kwietnia.

(PAT). Na piątkowem posiedzeniu Sejmu sprawę uposażenia sędziów i prokuratorów referował p. Skarbek. Idzie tu o

zrównanie uposażenia

sędziów i prokuratorów z odpowiednimi stopniami innych kategoryi urzędników. Rezolucya wzywa rząd, aby w razie każdoczesnego podwyższenia jakiejkolwiek części uposażenia urzędników państwowych

wprowadzał równocześnie odpowiednie podwyższenia dla sędziów

i prokuratorów. Ustawę przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu, wraz z rezolucyą.

Kowno pomija Polskę przy umowach pocztowych.

Berlin, 8 kwietnia.

(AW.) Rząd kowieński komunikuje, że podjęty został definitywnie ruch kolejowy, pocztowy i telegraficzny z Prus Wschodnich, przez Kowno i Dźwińsk do Rosyi sowieckiej

z pominięciem terytoryum Polski.

1 słowo depeszy z Prus Wschodnich do Rosyi sow. kosztować ma 20 marek niem.

L. George pragnie skłonić Poincarego

do wzięcia udziału w konferencyi genueńskiej.

Paryż, 8 kwietnia.

(AW.) Lloyd George przybedzie do Paryża dziś o godz. 4 po poł. Na dworcu przyjęty będzie przez Poincarego. Jak donosi „Echo de Paris", nie

wykluczonem jest w czasie rozmowy z Poincarem, że Lloyd George będzie

usiłował skłonić premiera Francyi

do wyboru jednej z pośród dwu alternatyw: albo Poincare będzie

osobiście brał udział w konferencyi gen.,

albo rząd francuski wyszle do Genui rzeczyw. pełnomocników, upoważnionych do powzięcia zobowiązań w imieniu Francyi. „Echo de Paris" uważa, iż nie trudno będzie prez. Poincaremu odpowiedzieć, iż sposób w jaki Francya będzie reprezentowana na konferencyi został ustalony już przez Izbę deputowanych. O wynikach rozmowy obu premierów będzie ogłoszony komunikat nieoficyalny.

Poincare będzie kierował delegacyą francuską z Paryża.

Tylko parlament może decydować definitywnie.

Bordeaux, 8 kwietnia.

(AW.) Dzienniki potwierdziły wiadomość, że Poincare będzie

kierował delegacyą francuską osobiście z Paryża.

6 bm. delegacya francuska otrzymała instrukcye iż w każdym wypadku będzie zasięgać zdania premiera Poincarego. Definitywnie o wszystkich uchwałach będzie decydować wyłącznie

parlament francuski.

Delegacya francuska będzie miała do wyłącznej dyspozycyi osobne linie telefoniczne i telegraficzne.

Mimo zdania konferencyi ambasadorów

Zyta może wrócić na Węgry.

Stara się o to papież.

Warszawa, 8 kwietnia.

(Telef.) (m) Z Budapesztu donoszą, że rząd węgierski nie sprzeciwia się powrotowi Zyty na Węgry, jednakże w dalszym ciągu zajmuje stanowisko, że dynastya Habsburgów nie może wrócić na tron węgierski.

Paryż, 8 kwietnia.

(PAT.) Havas. „Echo de Paris" donosi, że konferencya ambasadorów postanowiła upoważnić b. królowę Zytę oraz jej dzieci do opuszczenia Madery i zamieszkania w jednym z krajów europejskich, z wyłączeniem Węgier.

Rzym, 8 kwietnia.

(PAT.) Havas. Odpowiadając na telegram króla hiszpańskiego oświadczył papież, że Watykan poczynił kroki u rządów sprzymierzonych celem uzyskania dla rodziny eks-cesarza Karola odpowiedniego zasiłku materyalnego oraz zupełnej swobody wyboru miejsca pobytu.

Funchal, 8 kwietnia.

(PAT.) Havas. Odbył się tu pogrzeb uroczysty byłego cesarza Karola w obecności rodziny cesarskiej i jej świty. Nabożeństwo żałobne celebrował biskup. Trumna zmarłego była okryta sztandarem austryacko-węgierskim, kwiatami oraz wieńcami, złożonymi przez króla hiszpańskiego. Za orszakiem żałobnym postępowały liczne tłumy. Zwłoki Karola mają być przewiezione do Węgier.

Ex-cesarz Karol zmarł w nędzy

Wiedeń, w kwietniu.

Z listu, ogłoszonego w „Neues Wiener Journal", a pochodzącego z Funchal na Maderze od pewnej b. damy dworu, eks-cesarzowej Zyty, okazuje się, że b. cesarz Karol w ostatnich czasach pędził życie w stanie, graniczącym z nędzą. W ciągu kilku ostatnich miesięcy brak było pieniędzy na pokrycie najniezbędniejszych wydatków. Wygnańcowi wyznaczono willę „Wiktorya" na mieszkanie, ale właściciel willi wręcz wyrzucił z mieszkania tego eks-cesarza wraz z rodziną, gdyż nie płacili komornego. Jakiś Portugalczyk ofiarował Karolowi bezpłatnie starą ruderę za miastem, w odległości 3 mil od Funchalu, na szczycie samotnej góry, ze zmurszałemi drzwiami i oknami, z których żadne nie zamykało się należycie. Na opalenie mieszkania nie było za co kupić drzewa lub węgla. Eks-cesarz z żoną zajęli jeden pokój, w drugim zamieszkały dzieci ze swą dozorczynią. Karol w ciągu ostatnich miesięcy zupełnie posiwiał. Wyczerpany nerwowo, przeziębił się, zapadł na influenzę, z której wywiązało się zapalenie płuc, zakończone śmiercią.

ZE SPRAW RUSKICH.

Zwrot zbiorów stauropigijskich.

Lwów, 8. kwietnia.

Według informacyi „Ukr. Wistnyka" — obecny zarząd Instytutu Staropigijskiego udzielił polskiej repartycyjnej komisyi pełnomocnictwa na odbiór rękopisów i druków, wywiezionych w r. 1915 z muzeum stropigijskiego do Rostowa nad Donem.

Sprawa ta za poprzedniego, „politycznego" zarządu Stauropigii utknęła na martwym punkcie. Zarząd bowiem raczej wolał zatracić powierzony sobie majątek, niż przez wystawienie pełnomocnictwa — uznać traktat ryski i prawne pośrednictwo Polski.

Z DNIA.

Myśli.

Siedzi naprzeciw mnie człowiek i „rozmawia" ze mną.

Oto oczy jego błysnęły światłem inteligencyi, ożywiły się, cała twarz przybrała przedsiębiorczy wyraz człowieka, który ma w duszy zjawę czegoś nowego, a z ust wybiegły słowa:

— Słyszał pan może, że ten... No, jakże się nazywa... Co to pan wie!... W ostatnich czasach przecie.. Co to powszechnie mówiono...

Widzę małego pieska. Cały dzień siedział w domu, rył pod łóżkami, za szafami, jadł, drzemał, grzał się przy piecu czy za piecem. Teraz wypuszczono go na ulicę. Energicznie, przedsiębiorczo, jak gdyby chciał czegoś wielkiego dokonać, wypadł pędem z bramy, szczekając głośno. Ale tu — ulica! Na prawo, na lewo, naprzeciwko — wszędzie ulica. Niesłychane mnóstwo możliwości. Piesek szczeknął dwa razy na lewo, dwa razy na prawo i uciekł napowrót do bramy.

Zaczyna się drugie zdanie.

Znowu — nagła promienność twarzy, ożywienie, olśnienie, błysk oczu, światło — omal nie wybuch. I zaczyna się, a raczej tryska:

JÓZEF RENAUD. 25

ŻYWA SZPILKA.

Tłómaczyła z francuskiego dr. F. Nossig.

(Ciąg dalszy).

IV.

Rozes udał się do Janiny Souverain, na avenue des Ternes, zaludnionej, pełnej ruchu, o kioskach świecących z zapadającym zmierzchem.

Na piątem piętrze w głębi długiego nieskończenie dziedzińca. W przedsionku zapach smażonej cebuli. Otwiera drzwi stara kobieta, pochyło, na, matka i zarazem sługa aktorki. Ubogi salonik, wychodzący na podwórze, ozdobiony fotografiami, sztucznymi kwiatami, niebieską lampą wiszącą i czterema orzechowemi krzesłami.

Z za portiery piękna nieprzyjaciółka Oskara Heckey'a wyszła w zblakowanym penioarze z oczyma zaczerwienionemi z płaczu.

Nie czekała na pytania. W nadzwyczajnem zdenerwowaniu zaczęła mówić pierwsza:

— Z gazet — z tych, które mnie obrażają i z innych dowiedziałam się, że pan zajął się tą sprawą. Jestem uszczęśliwiona, że widzę pana u siebie, bo sądzę, że jesteś pan sprawiedliwy. — Część prasy oskarżyła mnie — i odtąd życie mo-je stało się niemożliwe!... Rozpętało to przeciw mnie całą opinię publiczną. Miałam na przyszły tydzień wyjechać na występy z Le Bargy'm i Baretem. Tymczasem dziś rano Baret powiedział mi: „Muszę zastąpić panią inną... moglyby być awantury podczas przedstawień. Na prowincyi ludzie wierzą w to, co gazety piszą". Dziś miałam deklamować w „Union Artistique"; dostaję właśnie telegraficzne uwiadomienie, że wieczór odwołano... co jest kłamstwem. Wczoraj na próbie generalnej w „Gymnase" odsuwano się odemnie, nawet przyjaciółki i przyjaciele, tak, proszę pana!... Na ulicy chodzą za mną dwa szpicle; dostaję listy anonimowe z obelgami, nawet telefonicznie, ludzie bez podania nazwiska przesyłają mi obelgi... Słowem, żywy, czy umarły, ten przeklęty Heckey prześladuje mnie... Tak, to prawda, byłabym się zemściła na nim z największą ochotą, ale otwarcie, przed wszystkimi, nie w ciemnym kącie! Z aktem sprawiedliwości niema potrzeby się ukrywać... I sąd byłby mnie uwolnił!... Zniszczył moją karyerę w teatrze, zniszczył całe moje życie...

Nie powstrzymywała jej nawet obawa, że łzy spływające po twarzy zmyją czernidło z rzęs. Szlochała jak dziecko.

— I pomyśleć, że gdyby nie ten człowiek, miałabym piękne apartamenta, grałabym w Komedyi francuskiej! — paplała wpośród łez. Tymczasem dziś gram podrzędne role w Odeonie i objeżdżam prowincyę!... nie mam toalet... Nawet gdyby mi dano dobrą rolę, nie mogłabym jej grać. I nic mu nie zrobiłam, nigdy mu nic złego nie zrobiłam!... Ale może pan to jakoś wyświetli... Proszę pana, czy pan także sądzi, że ja...

— Nie mam jeszcze żadnego wyrobionego zdania... Chciałem prosić panią tylko o odpowiedź na kilka pytań...

— Sto, dwieście — ile pan zechce! Tylko ratuj mnie pan! Uwolnij mnie od tych prześladowań! ...I niech się to raz skończy!

Obtarła sobie ostrożnie oczy i nos i przyjęła pozę odpowiednią do wywiadu.

— W jakiem miejscu siedziała pani w hali owego fatalnego wieczora?

— Za dużą ciemną statuą kamienną, przedstawiającą sfinksa... Ach, gdybym zamiast tam siedzieć wstała była i dała w papę temu Heckey'owi.

— Czy nie ruszyła się pani z tego miejsca?

— Nie — aż do chwili, gdy wszyscy zaczęli krzyczeć... Chciałam także widzieć...

— I weszła pani do małego pokoju?

— Weszłam, lecz ledwie zrobiłam dwa kroki poza próg powstrzymano mnie... Potrąciłam o profesora Terraube.

— A!... Może on przypomni sobie ten szczegół?

— Był bardzo wzruszony i nie wiem czy... Ale nie! Przypomni sobie z pewnością! Bo właśnie przychodzi mi na myśl, że spadł mu monokl na dywan i schylił się, aby go podnieść i włożyć go sobie napowrót, a odpychając mnie patrzył wprost na mnie... O tak, przypomni sobie!

(C. d. n.)

— Ale, ale, a co pan powie na tego człowieka, co to we Francyi, no — psiakrew, zapomniałem, co chciałem powiedzieć!

Jest kładka na wodzie. Rozpędził się chłop, wbiegł na kładkę, na środku zachwiał się i — buch w wodę.

Albo nie. Jeszcze inny obraz:

Wybrał się ktoś na miasto. Ubrał się, jak należy, zamknął za sobą drzwi na klucz, zeszedł po schodach i żwawo runął przed siebie ulicą. Idzie, idzie, myśli, ale z zewnątrz padają na niego różne obrazy: Tramwaj jedzie, wojsko idzie, czemu się na tej wystawie sklepowej elektryczne światło w dzień pali, jak to wysoko podniosła suknię, trzeba będzie napisać kartkę do Zosi, „sługa szanownego pana“, o, pomarańcze są, zaraz, na prawo? na lewo? Dokądże ja, co to ja?

Stanął. Coś zgubił. Co?

— Czy mi kto czego nie ukradł? Miałem parasol ze sobą czy nie? Dokąd ja właściwie idę? Coś zapomniałem w domu. Może drzwi nie zamknąłem?...

Oho! Przepadło! Szukaj wiatru w polu!

Każda myśl ma swój wyraźny kształt.

Są ludzie, myślący na ogromnie krótką metę, jak naprzykład: — „Słyszał pan może, że ten...“ Umysłowe eksplozye muszą być w ich mózgach bardzo słabe, za to bardzo liczne. Każdy słyszał warkot eksplozyi motoru w samochodach. Warczy przez dłuższy izas bełkotliwie, zrzadka tylko strzelając głośniej.

Krótko myślący ludzie noszą głowy przy ziemi. Eksplozye ich myśli są tak słabe, że aby je dojrzeć w ciemnościach, trzeba je niemal węszyć psim obyczajem. Ci ludzie mają kark bezustannie zgięty — co za tortura! A nie widzą, że aby się od niej wyzwolić, trzeba tylko podnieść głowę w górę.

Ale otóż znowu inny „causeur“:

— Byłem wczoraj, uważasz pan... u tych, także im tam? — no u radców... Przychodzi, panie, radca i tego... Prosi mnie, panie kochany, siedzieć, uważasz pan... no i niby, zaczyna, panie bdziu, rozmawiać o tem i o owem...

Widzę noc, mokrą, ciemną. Po niebie przewalają się chmurzyska posępne, księżyc wciąż daje między nie nurka, gwiazdy jak perły, wyławiając, daleko gdzieś świeci żółte światełko, a tu błotnista, pełna kałuż droga... Zataczając się, brnie tą drogą pijaczyna. Nogi uginają się pod nim, jak resory, nie wie, gdzie jest, czuje tylko, że idzie do domu i instynktownie rżnie prosto na to żółte światełko w oddali, chwytając się po drodze wszystkiego, co mu pod rękę wpadnie... Jest drzewo... Doskonale, punkt oporu... dalej. Atlantyk ciemności... Ale może Bóg da... Rozpęd... Skok... Co to? Płot, chwała Bogu... Zrowu trzeba Amerykę odkrywać... Ach, żeby to dom przyszedł do człowieka... Nie przyjdzie cholera!... Jazda... Trzymaj... Co? Jeszcze płot... Czy ten płot niema końca? Dobrze, a jak się skończy... Buch! Pan Bóg łaskaw... Wierzba!

I tak, skokami, w ciemnościach, myśl wiecze się ku temu małemu, żółtemu światełku w oddali...

Dlatego, ile razy słyszę pytanie: — Jak pan myśli? — nam wrażenie, że jestem w loży, z której zobaczę bardzo ciekawe, przeważnie zabawne przedstawienia.

Ters.

Czy rok 1922 będzie dżdżysty?

Okresy wielkich deszczów i wielkiej suszy. — Wiek XIX posiadał pięć okresów dżdżystych.

—o—

Lwów, 8 kwietnia.

Francuzi powiadają, że być prorokiem własnego kraju, jest rzeczą wielce ryzykowną. Mimo to sekretarz francuskiej komisyi meteorologicznej, Gabriel, ośmielił się zaryzykować i zapowiedział swej Republice już od początku stycznia, że rok 1922 będzie dla niej obfitował w deszcze. Opady atmosferyczne tego roku będą większe od normalnych. Jeśli się to sprawdzi dla Francyi, to zapewne i Polska, jako jej sprzymierzeniec, coś niecoś na tem zyska. Zatem wszyscy rolnicy, młynarze, ogrodnicy, agronomowie, winni nabrać wesołej miny, albowiem

rok bieżący wynagrodzi wszystkie szkody,

wyrządzone suszą poprzednich dwóch lat. Na jakich jednak podstawach naukowych opiera swe przepowiednie uczony francuski? Meteorolodzy uznają naogół, że pod względem opadania deszczów istnieje pewnego rodzaju peryodyczność. Peryodyczność ta następuje po sobie okresami, mianowicie co trzydzieści pięć lat. Każdy okres ma dwie serye, każda po siedmnaście lat. Wychodząc z powyższych założeń, należałoby powiedzieć, że weszliśmy w peryod suszy. Gabriel jednak, na zasadzie długich obserwacyi meteorologicznych w obserwatoryum w Calvados twierdzi zupełnie co innego. Od czasu założenia owego obserwatoryum t. j. od roku 1874

ilość spadających deszczów stale i regularnie się zmniejszała,

aż do roku 1893, kiedy opadów było najmniej. Od owego chudego roku rozpoczynają się lata mokre, które w styczniu 1910 doprowadziły w Paryżu do wielkiej powodzi. Okres deszczów trwał do roku 1920. Gabriel naliczył od roku 1804 do 1920 pięć okresów dżdżystych, liczących każdy po dziesięć lat, a mianowicie: 1804—1813, 1836—1846, 1873—1883, 1910—1919; owe okresy charakteryzują się w następujący sposób. Zaczynają się i kończą raptownie. Okres ostatni rozpoczął się w styczniu 1920 roku. Ilość deszczów w lutym owego roku odrazu się zmniejszyła. Okres dżdżysty bywa zazwyczaj poprzedzany wybitnie suchym rokiem. Każdemu wiadomo, że lata 1920—21 były suchemi. Gabriel godzi się na istnienie 35-cio letnich cyklów, z których dziesięć lat jest dżdżystych, dwadzieścia pięć zaś lat słabo wilgotnych, albo wręcz suchych. Opierając się na dotychczasowyh cyklach, Gabriel

przewiduje na rok 1922 wyższą dżdżystość,

aniżeli normalna. Jednakowoż od następnego roku aż po rok 1945 rozpocznie się okres słabych deszczów, niższych od normalnej wilgoci, a nawet nastąpi susza. Zaś po roku 1945 nastąpi dziesięciolecie, które będzie obfitowało w deszcze. Zatem

Kinowo toaletowa historya miłosna.

Z dzienniczka bileterki.

Wdowa i major. —Zepsuty aparat i spóźnione przedstawienie. — Kostyum z ciemno-niebieskiej serge. — Trzy razy na tem samem przedstawieniu. — Modny płaszcz z drapowego covercoatu. — Wdowa przemienia się w piękną damę.—Umówiona następna schadzka. — Toaleta wizytowa z crepe marocain. — Po raz czwarty ten sam film. — Elegancka toaleta wieczorowa.

—o—

Przykre i nudne jest zajęcie bileterki kinowej; musi siedzieć przykuta do swego okienka przez siedm godzin dziennie; zimą panuje tu przeciąg, latem duszne powietrze daje się we znaki; a to wieczne odrywanie kuponów i wydawanie reszty doprowadzić może do rozpaczy, zwłaszcza osobę młodą i żywego usposobienia, jaką jest panna Julia. Na szczęście panna Julia obdarzona jest bystrym umysłem spostrzegawczym, który podsunął jej sposób urozmaicenia sobie monotonnego zajęcia. Oto obserwuje ona bacznie osoby zwiedzające kina, ze spostrzeżeń swych wyciąga wnioski i domysły, które zazwyczaj fakty wkrótce potwierdzają. Panna Julia notuje je wówczas w małym dzienniczku, a robota ta sprawia jej wielką satysfakcyę. Korzystając z uprzejmości panny Julii, która pozwoliła nam zajrzeć do swego dzienniczka, podajemy kilka jego kartek dla rozrywki naszych Czytelników.

Od dłuższego czasu na każdą premierę przychodzi jakaś pani nieokreślonego wieku, którą z powodu widocznego przygnębienia oraz bardzo pospolitego, ciemnego stroju nazywam w myśli „wdową“. Przychodzi zwykle na pierwszy program o g. 4. i wybiera sobie bilety, raz żąda z prawej, to znów z lewej strony, lub od środka. Czasem musi czekać na rozpoczęcie przedstawienia; siedzi wówczas na ławce, zatopiona w myślach, nie oglądając się na nikogo.

Od pewnego czasu przychodzi regularnie na trzeci program okazały pan, którego właśnie z powodu tej okazałej postaci nazywam „majorem“, chociaż może on również być radcą, dyrektorem, lub adwokatem. Muszę dla niego rezerwować zawsze to samo miejsce. Jest on dość surowym krytykiem i jeżeli mu film nie przypada do gustu, czyni mi wyrzuty, jak gdybym była za to odpowiedzialną. Dobre zaś filmy chwali. Często też mówi mi komplementy.

* * *

Wczoraj zdarzyło się coś niezwykłego. Zepsuło się coś w aparacie, pierwszy program musiano odwołać; z drugim zwlekano tak długo, że już zaczęli się schodzić goście na trzeci. Moja „wdowa“ nie odeszła, lecz czekała cierpliwie. Wtem nadszedł „major“ i usiadł obok niej. Widziałam po raz pierwszy, że podniosła głowę i spojrzała na niego.

Mimo, że dziś nie była premiera, wdowa i major przyszli dziś na trzeci program. Ale mojej „wdowy“ nie mogłam zrazu poznać. Znikła niepozorna ciemna suknia. Wdowa miała dziś na sobie śliczny

kostyum z ciemno-niebieskiej serge

z czerwonym paskiem, złożonym z samych kółek z czerwonej skóry, z cudowną sprzączką ze starego srebra. Krótki żakiet, obszyty u dołu szerokiemi aplikacyami z ciemniejszego sukna, ku górze w zęby wycinanemi. Te same ozdoby u szeroko rozchodzących się rękawów i na kontrafałdach spodniczki. Zwracała szczególną uwagę spodnica w całym swym obwodzie licząca tylko pięć takich kontrafałdów, mocno odstających. Kapelusz z czerwonej szydełkowanej słomki, z modnie z obu stron przeciętą krysą i czerwonymi rajerami, odbijający korzystnie od popielato-blond włosów, odmładzał „wdowę“ o dziesięć lat.

Najciekawsze zać, że „wdowa“ kazała sobie dziś dać bilet sąsiadujący z zarezerwowanym biletem „majora“.

* * *

po roku bieżącym należy się spodziewać na dłuższy okres suszy. A może nawet i bieżący rok okaże się suchym. Cóż na to nasi, polscy, rolnicy? Za granicą zboże spada w cenie. U nas...

Usunięcie medyczek ze szpitala londyńskiego.

Oświadczenie lorda Knutsforda. — Niemożliwość prowadzenia mieszanych klas.

Londyn, w kwietniu.

(*) W uniwersyteckich, zwłaszcza medycznych i lekarskich kołach angielskich wielkie wrażenie i zainteresowanie wywołał fakt, iż kierownicy szpitala londyńskiego postanowili

nie dopuszczać więcej do szpitala studentek medycyny.

Zdziwienie jest tem większe, iż szpital londyński był pierwszym, który agitował za dopuszczeniem kobiet do studyowania medycyny, zaś kierownik jego, lord Knutsford, znany jest jako szczery i aktywny sympatyk ruchu kobiecego.

Przedstawicielom prasy, którzy natychmiast pośpieszyli poinformować się co do przyczyn tego postanowienia, lord Knutsford odpowiedział, iż nie należy szukać ich ani w uprzedzeniu do drugiej płci, ani w rywalizacyi między studentami a studentkami. Szpital londyński już w roku 1908 studentki medycyny dopuścił,

jeśli zatem teraz dostęp im zamyka, czyni tak dla bardzo poważnych powodów.

Prze długi czas eksperymentowano w przekonaniu, iż uda się przezwyciężyć trudności i wybrnąć z sytuacyi drażliwszych, okazało się to jednak niemożliwe. Szpital nie jest urządzony i zorganizowany tak, aby można było prowadzić osobne kursa dla kobiet, a

klasy mieszane są niemożliwe, ponieważ ma się w nich do czynienia z wszechludzkiem uczuciem wstydu i wstrętu, który uniemożliwia naukę.

Młodzi chłopcy w wieku 18—22 lat w żaden sposób nie mogą tego uczucia przezwyciężyć i to jest sympatyczne, tego łamać nie można. Obecność młodych kobiet na lekcyach, podczas których mówi się o sprawach nader drażliwych, co więcej, demonstruje się je, wpływa bardzo niekorzystnie.

Prócz tego są też inne przyczyny.

Jeśli się studentki do szpitala dopuszcza, to konsekwentnie daje się im też te same, co mężczyznom, prawa i stanowiska — szpitalnych lekarzy itd. Na tem cierpi dyscyplina. Lord Knutsford podał jako przykład fakt: Student medycyny poszedł na wojnę, bił się przez cztery lata i dosłużył się rangi kapitana, poczem wrócił do swego studyum i otrzymał miejsce w szpitalu londyńskim, gdzie jednak, jako medyk, ten

kapitan był pod rozkazami młodziutkiej panienki.

Nie dość na tem. W tak olbrzymiej instytucyi, gdzie pracować musi się niemal gorączkowo, niepodobieństwo uprzedzać chorych, kto ich będzie badał. Przyjmuje i bada ten, kto ma dyżur. Zdarza się skutkiem tego nieraz, że chory wenerycznie, widząc, iż ma go badać lekarz-kobieta, ucieka i badaniu poddać się nie chce.

Na zakończenie lord Knutsford

wyraził się bardzo pochlebnie o studentkach,

podkreślając ich żądzę wiedzy, pracowitość i takt w postępowaniu.

Rzecz ciekawa, iż inne szpitale londyńskie nie mają nic przeciw studentkom. Jest też powszechna opinia, że o specyalnych szpitałach dla kobiet-lekarzy mowy być nie może, raz ze względów ekonomicznych, powtóre, ponieważ wspólne studyum z mężczyznami jest dla nich korzystne i pożądane.

MINIATURY.

Felek na rozdrożu.

Podchodzi do mnie taki mały batiar, a ośmielony tem, że kupuję u niego gazety, zapałki i prawdziwe egipskie, pyta poufale:

— Proszę pana, co jest gorzej macnąć, motyle, czy węgorza?

— Mój kochany, czy ty ukradniesz pieniądze, czy łańcuszek, to jest jeden kryminał.

— Nieprawda? — ja tosamo mówię! A ten durny Józko kłóci się ze mną, że za motyle jest mniejsza mikwa.

— Niby dlaczego?

— Bo można przed morejnym kręcić, że z głodu, albo kreptomanii.

— Sędzia nie taki głupi.

— Nieprawda? — Ja tyż Józkowi mówił: glancuj, co pod grabą! bo jak ty chcesz dopiero kimać, co powiesz morejnemu, to do bani z takim chlastaczem!

Po tem wypowiedzeniu się każdy z nas poszedł w swoją stronę.

Br.

Przeciwko oszczerstwu.

Lwów, 8 kwietnia.

Dr. Eugeniusz Barwiński nadsyła nam następujące uwagi:

Wśród całego steku inwektyw i wylewu złości, jakie wywołały w prasie ruskiej moje artykuły, a które, jak to na innem miejscu wyraziłem, mogą mi sprawić tylko satysfakcyę, znajduje się w Nr. 4. „Hromadskiego Wistnyka", na który zwrócono moją uwagę, ustęp, którego treść z najwyższem oburzeniem jako wierutne kłamstwo odeprzeć muszę.

Twierdzi ten ustęp, jakobym po zajęciu Lwo-

Nie, to chyba świat się kończy! Co temu majorowi na myśl przyszło, że zjawił się po raz trzeci na tem samem przedstawieniu? Przyszedł o godzinie 5-tej, ale nie wziął biletu, tylko niespokojnie przechadzał się po foyer. A na mnie to już ani spojrzał. Nieco później weszła także „wdowa". Acha! Zaczynam się czegoś domyślać. A jaka dziś znowu elegancka. Pogoda dziś nieco chłodna i dżdżysta, wzięła więc

modny płaszczyk z drapowego covercoatu,

obłożony na przodach kieszeniach i rękawach żółtą skórą. Kapelusz marynarski cały z żółtej skóry, ozdobiony kolorowemi wełnianemi bortami, bucików zaś z płaszczowej materyi, obszyte żółtą skórą.

„Wdowa" — ale ona już wcale na wdowę nie wygląda! — wchodzi szybko, spostrzega „majora", zbliża się do okienka, bierze pierwszy lepszy bilet i wchodzi na salę. „Major" natychmiast rzuca się również ku okienku, staje się znów bardzo uprzejmy i prosi mnie o miejsce obok „tej pani, która właśnie weszła". Po przedstawieniu wychodzą razem w żywej rozmowie, „major" przechodząc przed moją lożą mówi wesoło: „Doskonała sztuka!", a „wdowa" kiwnęła mi głową uprzejmie. Słyszę jeszcze, jak przed wyjściem „major" klaskało się ... „Czy jutro łaskawa pani przyjdzie o tej samej godzinie?" Czy aż tak im się ten film podoba, że muszą go aż cztery razy widzieć?

* * *

Przyszli punktualnie i „major" tym razem kupił bilet do loży dla obojga. Nie dziwię się już niczemu, a także i wspaniałej toalecie, w jakiej wystąpiła dziś wdowa. Była to

toaleta wizytowa

z czarnej crepe marocain z białymi szerokimi rękawami z crepe georgette. Suknia haftowana na staniku w pasy poprzeczne cienką srebrną niteczką, na spódnicy w pasy podłużne. Pasek uwiązany z boku w małą kokardkę z srebrnej wstążeczki. Kapelusik fasonu chińskiego z czarnego włosienia, przybrany sznelkową frenzlą. Trzewiczki wycięte lakierkowe. W garderobie zdjęła szeroką mantylę z czarnego sealskinu i weszła do loży z zarzuconym na ramię białym lisem.

Tym razem wyszli z przedstawienia, trzymając się pod ramię i umówili się na następny dzień o tej samej godzinie.

* * *

Któżby był pomyślał, że „wdowa" potrafi być tak piękna? Weszła dziś pierwsza i zaraz zdjęła swoją mantylę, pod którą ukazała się

elegancka toaleta wieczorowa

z niebieskiej crepe Georgette. Cały przód, aż poza brzeg sukni kryty piękną koronką cytrynowego koloru, z pod małych rękawków niebieskich wychodzą bardzo szerokie rękawy koronkowe. Szarfa o podwójnych końcach z materyi niebieskiej jedwabnej w kolorze sukni, zakończona frenzlą szeroką, wystającą poza brzeg sukni. Kapelusz lisere ciemno-niebieski, przybrany owocami i liśćmi.

Dama niedługo czekała; po chwili wszedł major, ale zamiast wejść z nią na salę, rzekł: „Taki dziś piękny wiosenny wieczór, czy nie lepiej użyć go na przechadzkę, niż przesiedzieć w dusznej sali?" Tak rozumnemu argumentowi dama nie mogła się sprzeciwić, zwłaszcza, że — jak słusznie zauważyła — widzieli już ten film cztery razy. Pomógł jej włożyć mantylę, podał jej ramię i wyszli, kiwnąwszy mi głową.

* * *

Wyszli i już nie wrócili. Na najbliższej premierze darmo ich oczekiwałam. Widocznie znaleźli sobie wygodniejsze miejsce do schadzek

wa przez Rusinów przypiąwszy niebiesko-żółtą kokardę, udał się do Domu Narodnego, do komitetu ruskiego i oświadczył tam, że staje po ich stronie.

Twierdzenie to muszę jako nikczemną potwarz odeprzeć. Wszystko to, co ustęp ten o kokardzie i gotowości przejścia na ruską stronę twierdzi, jest wierutnem kłamstwem. W Domu Narodnym byłem, chcąc otrzymać przepustkę do obstawionych wojskiem moich biur Archiwum w gmachu Namiestnictwa, ażeby uratować przechowany tam rysopis i klisze pracy ppułk. Huperta: „Historya wojskowości“, której wydaniem się wówczas zajmowałem, oraz powierzone mi papiery pewnej rodziny, również tam złożone. Papiery te, skoro tylko w inny sposób udało się mi do gmachu dostać, wynosił stamtąd ze mną mój współpracownik p. Pohorecki.

Dr. Eugeniusz Barwiński.

* * *

Zamieszczając z największą gotowością powyższe oświadczenie, musimy wyrazić przekonanie, że było ono właściwie zbytecznem. Zbyt widoczną jest w artykułach pism ruskich chęć spotwarzania za wszelką cenę i wszelkimi sposobami niebezpiecznego przeciwnika, by mógł im ktokolwiek u nas dać wiarę, tembardziej zaś ktoś, komu znaną jest ćwierćwiekowa działalność dra Barwińskiego. Artykuł ruski sam świadczy przeciw sobie, przytaczając ustęp z testamentu ś. p. Oleśnickiego, który swego siostrzeńca dra B. bezwarunkowo od dziedzictwa wyklucza wyraźnie za to, że czuje się Polakiem i dzieci swe na dobrych Polaków wychowuje. Gdyby dr. B. był chciał na ruskości robić karyerę, byłby ją napewne za czasów austryackich zrobił przed wielu laty, byłby mógł dojść łatwo do wysokich stanowisk; wolał jednak poprzestać, jako Polak, na skromnem stanowisku, lat wiele i cicho, ale wytrwale pracować dla dobra polskiej nauki i polskiego społeczeństwa. Przeszłość jego jest najlepszą obroną przeciw wszelakim nędznym potwarzom. (Redakcya).

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH.

TEATR WIELKI.

W sobotę 8. kwietnia o g. 3'30 „Chory z urojenia“ komedya w 3 aktach Moliera (staraniem komitetu rozrywek dla młodzieży).

W sobotę 8. kwietnia o godz. 7'30 „Cyganerya“ opera w 3 aktach Pucciniego (gościnny występ V. Dorianiego).

TEATR MAŁY.

W sobotę 8. kwietnia o godz. 7'30 „Nieporozumienie“ komedya w 3 aktach G. Zapolskiej.

TEATR NOWOŚCI.

W sobotę 8. kwietnia o godz. 7'30 „Dama w gronostajach“ operetka w 3 aktach Gilberta.

„Szopka warszawska“. Dziś i codziennie o 8 wieczorem w sali Kasyna i Koła lit.-art. przedstawienia „Szopki warszawskiej“ pióra Tuwima, Lechonia i Słonimskiego. Figurki Z. Pronaszki, wykonana Trojanowskiego. Bilety w składzie nut Seyfartha.

—o—

Lwów, 8. kwietnia.

Posiedzenie Komisyi czyszczenia miasta odbędzie się dziś w sobotę o g. 5 i pół w sali posiedzeń Magistratu.

W Klubie Profesorskim T. N. S. W. jutro w niedzielę, 9. b. m. o g. 7-mej wieczór, VII. Pogadanka naukowa. Mówić będzie prof. dr. Kazimierz Sochaniewicz **„O polskich zabytkach i pamiątkach narodowych, wywiezionych do Rosyi“** (w związku z problemem rewindykacyi). Wstęp dla członków. Po pogadance herbatka.

—o—

EKONOMISTA.

„Handel ze Wschodem“ w Podwołoczyskach.

W Klondyke małopolskiem. — Nie-kupiec — rzadkim ptakiem. — Skład „Wniesztorga“ podwołoczyskiego. — Handel na moście.

(Korespondencya własna „Gazety Wiecz.“).

—o—

Podwołoczyska, 7. kwietnia.

Podróżnego, przybywającego do Podwołoczysk, jednego z najgłówniejszych punktów pogranicznych, leżącego na głównym szlaku, łączącym nas z najbogatszą krainą, południem Rosyi,

uderza niezwykły charakter ruchu tego miasteczka,

leżącego napoły w gruzach. Każde inne miasteczko tej wielkości, co Podwołoczyska, a nawet i większe, będące nawet zupełnie niezniszczone przez wojnę, w codziennym swym wyglądzie przedstawia się jako spokojna, na poły śpiąca osada ludzka.

Tu wśród w gruzach leżących domów, wśród kup nawozu, błota po kostki, uwija się żerujący tłum handlujących osobników, zegnanych z całej Polski i omal nie z całej Rosyi.

Są tu ludzie z Królestwa, Poznańskiego, Śląska, Małopolski, z Ukrainy, Rosyi, Syberyi, najrozmaitszej profesyi, od byłego ekonoma do byłego księgarza — wszyscy są „kupcami“, wszyscy żerują, lub chcą żerować na obalonem cielsku Rosyi. Nie-kupiec jest rara avis, gdy spotkasz takiego np. księdza, nauczyciela, przypatrujesz się mu jakby zabłąkanemu i niepotrzebnemu tutaj okazowi ludzkiemu.

Tu wszyscy handlują jawnie, tajnie, są firmy i „firmy“ bez firmy.

Zaczynając od mostu kolejowego, prawie aż do mostu na Zbruczu, upstrzone są domy jeden po drugim białymi szyldami z czerwonemi literami, głoszącemi z powagą „Handel ze Wschodem“, „Oddział w Podwołoczyskach“, „Centrala w Warszawie, Lwowie“ i t. p. Co dzień słychać o powstaniu nowej firmy z takimże szyldem i napisem.

Zdawałoby się, że Podwołoczyska to Klondyke...

Fakt tego ścieku ludzi, obznajomionych ze stosunkami w Rosyi, chcących wygrać na tej znajomości, świadczy o tem, że ta Rosya mogłaby być dla nas faktycznie Klondyke, a my dla Rosyi krainą obfitości, gdzie wszystkiego wbród można dostać.

Ale na to, ażeby tak nie było, istnieje „Wniesztorg“. „Wniesztorg“ jest to „państwowa“ instytucya bolszewicka, która monopolizuje handel z zagranicą. Porwać się na zmonopolizowanie handlu mogłaby instytucya, zaopatrzona w pieniądze i odpowiednich ludzi. I jednego i drugiego nie ma „Wniesztorg“. Nie ma pieniędzy, ażeby zaspokoić potworny głód towarów Rosyi, nie ma ludzi, którzyby składali na ołtarzu „błaga naroda“ swoje osobiste apetyty i chęci „burżujskiego“ wzbogacenia się.

O kolosalnych, miliardowych rozmiarach szmuglu na Białej Rusi, będących skutkiem powyższych cech „Wniesztorgu“, pisała już moskiewska bolszewicka „Prawda“.

„Wniesztorg“ z powodu braku pieniędzy nie nastarcza towarów, z powodu drogiego zaś dostępu do urzędników, jego kupcy rosyjscy handlują z nami poza „Wniesztorgiem“, omijają go, szmuglują. Na szmuglu tym zarabiają kolosalnie, gdyż nie opłacając się urzędnikom „Wniesztorgu“, mają tańszy towar, który sprzedają po cenach, „regulowanych“ przez „Wniesztorg“, a więc wysokich. I tak naród sowiecki obdzierany jest ze skóry przez swoich urzędników.

Miejscowy „Wniesztorg“ w Wołoczyskach składa się z kilku młodzieńców w wieku 18—20 lat i starszego nad nimi osobnika, o wyglądzie typowego rosyjskiego rewolucyonisty z czasów carskiego regime'u (długie włosy, spadające na czoło i ramiona, wygląd zaniedbany i t. d.). Pozatem „organizuje“ handel z Polską przysłany z „centra“ młody człowiek „spec“(yalista) w handlu, o bardzo pewnym siebie wyglądzie, mówiący z tupetem, dla charakterystyki którego przytaczam jego wyrażenie się do przedstawiciela największej tut. firmy polskiej, wyrażenie iście „mikołajowskie“:

„Jeśli nie dacie kredytu, zakryję natychmiast granicę...“

Jakżeż odbywa się ten „handel ze Wschodem“? Świeżo przybywający kupcy wyobrażają sobie, że granica zapełniona jest ludźmi zgłodniałymi towarów, mającymi pieniądze, złoto. Jakże odmienny widok uderza ich na legalnym punkcie dla „handlu ze Wschodem“, na moście na Zbruczu?! Około godziny 11-tej zaczynają zjeżdżać się i schodzić przedstawiciele tut. firm. Strona bolszewicka przedstawia martwą, wymarłą osadę. Od czasu do czasu widać w dali przemykającego chyłkiem obywatela „swobodnej“ Rosyi, od czasu do czasu pokazuje się butna, pewna siebie figura młodzieńca z rewolwerem olbrzymim za pasem — to sotrudnik czyli członek czerezwyczajki pogranicznej. Poza tem stale na moście znajduje się szara jak ziemia postać obszarpanego, niemytego od urodzenia, za czasów jeszcze carskich „krasnoarmiejca“, obojętnego na wszystko i zabita, znękana, brudna jak błoto figura urzędnika celnego.

I zaczyna się „handel ze Wschodem“.

O ile firma ma na moście jako przedstawiciela żyda rosyjskiego, pochodzącego z Wołoczysk i mającego tam krewnych, a jest tu jedna firma, której współwłaściciel ma jakoby aż dwóch szwagrów członków czerezwyczajki w Wołoczyskach, stosunki handlowe są ożywione na moście. Przedstawiciele „Wniesztorgu“ nie są ludźmi ze skały i czuli są na umiejącego porozumieć się z nimi obywatela, zwłaszcza członka czk. W rezultacie wszechmocny „Wniesztorg“ zezwala pojedynczym kupcom podejść do mostu i porozumieć się z przedstawicielem sprytnej firmy. Przedstawiciele firm niezaopatrzonych w takiego osobnika czekają nadejścia oficyalnego „kupca“, t. j. urzędnika „Wniesztorga“. Czekają cierpliwie nieraz bardzo długo, zanim jego sowiecka mość „towariszcz“ raczy uznać, że już dość długo czekają na niego na moście kupcy z Polszy, którzy powiadomili go o swojem przybyciu przez sotrudnika.

I nareszcie zjawia się na moście sam mag, „gławnyj“, wszechmocny naczelnik gubernialnego „Wniesztorga“.

Mina młodzieńca tego zuchwała, pewna siebie. Spogląda z lekceważeniem i pogardą na tych, stojących przed nim Polaczków. I ma nawet zbyt często prawo gardzić nimi! Znany jest tutaj wypadek pijaństwa z członkami czerezwyczajki w Wołoczyskach i wyłudzenie po pijanemu od naczelnika czk. rozkazu aresztowania konkurenta, znajdującego się w Wołoczyskach, który tylko w ostatniej chwili ostrzeżony, uciekł na naszą stronę. Znany jest wypadek ostrzegania „Wniesztorgu“ przed robieniem transakcyi z pewną firmą, w której składzie mają być jakoby polscy wywiadowcy. Wszystko to nie wzbudza szacunku dla nas, ale daje prawo gardzić nami.

O dalszych szczegółach „handlu ze Wschodem“ w drugim liście.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej“. Drukiem Spółki druk. „Prasa“ ul. Sokola 4.
Redaktor naczelny JERZY KONARSKI. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.